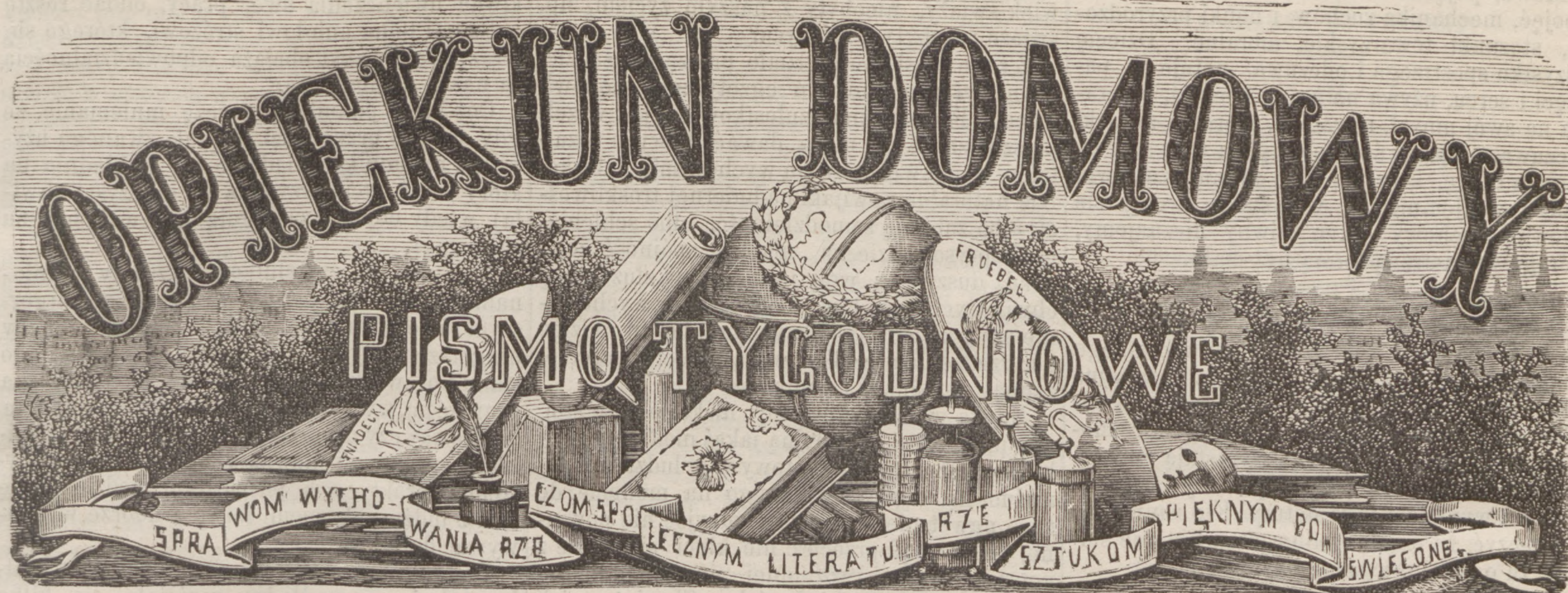
Nr. 42. Warszawa dnia 9 (21) Października 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-a



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

MAŁE DZIECI.

II.

Co się robi z dzieckiem karmiącym się już bez pośrednictwa matki lub mamki, do lat mniej więcej siedmiu?

Nie mogę się wstrzymać od przytoczenia sceny charakterystycznej w swoim rodzaju.

Podczas familijnego zebrania w domu zamożnym i cieszącym się liczną konsolacyją, kilkoletnia dziewczynka zwraca na siebie uwagę pewnej matrony, zajmującej poczesne miejsce w salonie, której właśnie zabrakło wątku do rozmowy.

— Czemu ta Karolcia tak dzika? Tak biedaczka z pod oka spogląda, ssie paluszek i nie wychodzi ze swego kącika? Chodź tu Karolciu.

Karolcia cofa się, najeża i chwyta się poręczy krzesła.

— Pójdź tu Karolciu, nalega jej mama, nareszcie powstaje i bierze dziecko za rękę. Karolcia w płacz. Wyniesiono ją z pokoju.

— Nie dziw się *ma chère*, zaczyna tłomaczyć matka, bo to dopiero w tych dniach zaczęło przebywać razem ze starszemi. Siedziała dotąd zawsze w garderobie z nianką — to też taka nie śmiała jeszcze i dzika; ona z tego wyrośnie, nieprawdaż?

— O! bezwątpienia! To bardzo ładna będzie dziewczyna!

Jak się wam podoba taki szczegół?

Nie wszędzie przecież taka sama panuje metoda rozpatrywania się w dziecku, dopiero po kilku latach kwarentanny między służebnemi w kuchni lub garderobie, ale prawie wszędzie dziecko w tym wieku jest przedmiotem na który wzrok matki zwraca się ledwie dwa razy na dzień, wzrok ojca raz na dwa dni; od czegoż bo trzymają piastunkę lub bonę. Chyba, że które z rodziców lubi bawić się dziećmi, albo ma słabość do częstego ich przebierania i pokazywania ludziom.

Prawdopodobnie istnieje przekonanie, że w rozwoju dziecka zachodzi jakaś przerwa przypadająca na ten wiek właśnie, lub że ono jest na podobieństwo poczwarki owadu i może sobie bezpiecznie spoczywać w ciepłym miejscu do czasu powtórnej przemiany. Pierwsza lepsza sługa wystarcza tu do czuwania, aby się poczwarka nie uszkodziła.

Gdy niańki nie ma lub takowa pełni zarazem inne obowiązki, małe bobaki krążą sobie dzień cały między rzeczami i ludźmi o tyle tylko troszczącemi się o nie o ile otwierające się z krzykiem dziobki naruszają ład i spokojność domową. Gdy bobaki są grzeczne t. j. nie wrzeszczą, nie naprzykrzają się, wszystko jest już dobrze. Jaką bądź więc ceną należy zdobywać te cenne cnoty dziecinne, a jeśli są syte i nie umorusane, zadanie wychowania uważa się za spełnione.

Dziwna rzecz; wiek młodociany wszystkich innych istot najgorliwszej potrzebuje staranności, z małemi ludźmi tylko przeciwnie się dzieje. Fizyczność ich kłopotliwa jest — to prawda, ale moralna i umysłowa strona jakby nie istniała wtedy, najmniejszej nie zdaję się wymagać uprawy. Zostawia się ją naturalnemu oddziaływaniu otaczających żywiołów.

Czy ludzie tak mało zastanawiają się, czy tak są niedbali i nie sumienni?

A przecież to zaranie życia w dziecku, owa wiosna życia o której tyle pięknego powiedziano. Czyliż to ogrodnicy na wiosnę z założonemi rękami patrzą na spadające z nieba dary boże?

Przecież tu dziecię zaczyna szerokiemi oczkami spoglądać na świat, pierwsze atomy wrażeń i pojęć zaczynają się osadzać w jego główce, zaczynają się budzić pierwsze skłonności, buduje się leciuchna tkanka umysłu, jakby szkielecik dalszego ustroju, który stwardnieje potym i utworzy charakter.

Jak można zamykać oczy na ważność tego momentu ludzkiego życia, w którym cała istota dziecka jest jakby uosobieniem wrażliwości, w którym tyle rzeczy naraz uczy się człowiek, że w późniejszym wieku wszystkie akademije świata i połowy tego mu niedadzą co nabył w dzieciństwie.

ŚLADY ŻYCIA.

XLII.

Tyle życia, ile... w czynie.

„Nastaje pora odczytów.“ Tą piosnką rozpoczynają felijetoniści swoje gawędki, o tym opowiadają wszystkie niemal codzienne i nie codzienne pisma. I słusznie bardzo. Jakże bowiem nie zapowiadać rzeczy, które mają na względzie najważniejsze interesy ogółu: interesy oświaty! Wprawdzie w ten sam sposób panowie felijetoniści będą nam znów niezadługo powtarzać: „nastaje pora karnawałowych zabaw“ ale to jedno drugiemu nie szkodzi. Teraz na porządku dziennym odczyty, a pierwszeństwo należy się odczytom rzemieślniczym. Te bowiem mają karmić najbardziej zgłodniałe rzesze, mają zapalać światło w ciemnościach! Czy ogół nasz pojmuje tę doniosłość rzemieślniczych odczytów? Sądząc z niektórych danych, rzecby można przeciwnie. Z początku (w pierwszym roku) ten i ów zainteresował się nowością; później jednak nowość zaczęła powszednieć i dziś... dziś ludzie dobrej woli myślą wprawdzie o prowadzeniu dalej szczęśliwie rozpoczętego dzieła, ale niestety dziś *miejsca na odczyty rzemieślnicze nie ma!!* I ktoby to pomyślał? W Warszawie nie ma miejsca w którymby kilkuset słuchaczy zgromadzić się mogło! I co na to powie choćby nawet Pacanów!? Jakto! a przecież macie tam salę resursy obywatelskiej, i t. p. Ba... sale co prawda są — ale nie dla *dziesięcio groszowych* prelekcyj. Sala np. resursy obywatelskiej, to sala dystyngowana — wynajmująca się tylko za grubą bardzo grubą opłatą, a tej przecież chudopacholskie odczyty rzemieślnicze zapewnić nie mogą. Że tam cel prelekcyj jest wielki i doniosły, to w rachunek nie wchodzi, resursę *obywatelską*, takie obywatelskie „teoryjki“ nie grzeją i nie ziębią. Tu idzie o grubą zapłatę i basta. Z tym wszystkim należałoby prasie naszej zwłaszcza dziennej, szanowną resursę o większą nieco względność dla sprawy par excellense *ogólnej*, chórem i stanowczo zaatakować. Jeżeliby zaś atak podobny nie miał wywrzeć pożądanego wpływu i resursa na głos opinii raczyła pozostać głuchą, to w takim razie czyby nie można pomyśleć choćby o „*srebrnej sali*“ lub jakiejkolwiek innej prywatnej. Wprawdzie miejsce nie byłoby zbyt obszernym, ale lepiej dwa razy jeden odczyt powtórzyć aniżeli nie mieć żadnego. Zresztą co do zrobionej propozycyi nie przesądzamy bynajmniej jej praktyczności. Jesteśmy tylko zdania, że bądź co bądź o miejsce dla odczytów rzemieślniczych na *seryjo* i wspólnie tak krzątającym się tu jednostkom jak i prasie pomyśleć trzeba, bo odczyty te *nie mogą i nie powinny upaść.*

* *

Wstydź się Warszawo! bo gdy Ty! muzgownica kraju nie masz miejsca na odczyty, mia-

Mowa, pojęcia o rzeczach, logika faktów i pojęć, mechanika ruchów i nauki przyrodzone, stosunki towarzyskie, moralne. Dziecię wszystko spostrzega i odczuwa, notuje w pamięci i sercu, używa na swoję korzyść, przerabia na swój umysł, odgaduje, moralne związki odczuwa. Tysiące światełek pada w tę nierozwiniętą duszę, krzyżuje się, niknie, zostawia ślady i w tajemniczym warsztacie tworzy się człowiek duchowy — ten dziwny nieznajomy, którego zewnętrzną formą jest ciało.

Któż zdoła obliczyć jak ważną jest ta doba w życiu człowieka? kto zechce dowodzić, że nie tu powstają te pierwsze pędy moralnego i umysłowego rozwoju, co potym wzrastają już tylko w poplątane konary różnorodnych odmian charakteru, że nie tu, na gruncie różnorodnych usposobień dziecka wyrastają potworne garby i ułomności, wydające się następnie prostym wynikiem jego natury? Kto ośmieli się zaprzeczyć, że często jedno wrażenie nie stanowi tu o całej przyszłości człowieka?...

A teraz pomyślmy tylko sobie, że ta wyjątkowo ważna doba w życiu ludzkiej istoty, jak na nieszczęście przypada w porę, kiedy instynkt macierzyński osłabł, poczucie obowiązku milczy a rozum rodziców nie uważa jeszcze za stosowne zająć się kształceniem człowieka. Ten miękki wosk ludzkiej natury w jakąż tu ugniata się formę?

Strach pomyśleć. Z zamkniętemi oczami ludzie rzucają tu swe dziecię na los ślepego trafu jakby w kolebce na nieznane wody, a pieczę nad niem w tej podróży oddają kobiecie w najlepszym razie ciemnej tylko, związanej z przedmiotem swego czuwania tylko płacą, taką jak za najlichszą posługę.

I taż sama matka co z uniesieniem peroruje przeciw nowoczesnym dążeniom kobiet, deklamuje patetycznie, że obowiązek matki, żony i gospodyni jest oddzielnym światem kobiety, a co słowo cnoty prababek wspomina, taż sama matka czuje się zupełnie spokojną na sumieniu myśląc, że jej małe dzieci niegłodne i bezpieczne zostają pod okiem dziewczyny jakiejś cudzoziemki, lub znudzonej, drzemiącej baby.

Ojciec tych dzieci uważa się za najlepszego z ojców, jeśli niekiedy świeżo umytego sukcesora weźmie na kolana i pozwoli mu się pobawić ze swemi wąsami.

Coby powiedział o takim stanie rzeczy człowiek świeży, nieobyty z naszym życiem, np. świeżo przybyły z księżyca?

Z tego co się powiedziało proszę nie sądzić, abym był zwolennikiem egzotycznej chodowli dzieci. Przesadzona czułostkowość, jak wszelka sztuczność nie może dawać dobrych rezultatów w pierwiastkowym wychowaniu dziecka. Nie naturalne powijaki nadmiernej troskliwości, albo zabijają samodzielność, albo schlebiając kaprysom dziecka, niszczą spójność jego władz duszy i z woli jego czynią służebnicę chwilowych popędów. Egzotyczne wychowanie stwarza okropne dziwolągi, bo tu rodzice z uprzedzeniami swemi stają przeciw naturze, zamiast jej służyć i pomagać.

Nauka wychowania zbyt nisko jeszcze stoi, aby mogła dać nieomylną jakąś modlę, podług której możnaby przygotowywać ludzi z nieomylnością stępla wybijanego na monecie, do tego nawet nie przyjdzie i przyjść nie powinno; ten wzgląd przecież nie kłóci się wcale z potrzebą czujnej i rozumnej pieczy nad pierwszemi poruszeniami człowieka. Chociaż w nich jest wiele rzeczy nieznanych i skrytych, a procesa umysłowe i moralne bardziej zawikłane są niż fizyczne, nie idzie zatym abyśmy mieli zamknąć na nie oczy.

W skarbach uczucia rozsądnej matki, leży cały system pedagogiczny, w którym nauka ledwie ogólne może dać wskazówki. Dobra matka pojmuje, że zarówno nie zdolną jest stworzyć według jakiejś formułki umysł, serce, charakter człowieka jak nie potrafi najuczeńszy nawet chemik, otrzymać w retorcie choćby najdrobniejszego listka trawy, ale za to potężnie wierzy, że ciąży na niej obowiązek dostarczania soków pożywnych młodej roślinie, miarkowania potrzebnych jej wpływów i wrażeń wedle miary uczucia i rozumu. Działanie to potrzebuje w rodzicach wysokiej świadomości swego zadania i trudne jest, przecież nie przechodzi sił dobrą wolą wspartych. Dziecię jest cząstką matki, najprzód jej mlekiem karmione być winno — potym: uczuciem jej, myślą, jej wpływem. Tworzyć już ona tu nie może, ale powinna pomagać tworzeniu się i wspierać je całą siłą. Taka rodzicielska działalność, jeżeli nie będzie mieć nieomylnej pewności skutków, (bo przy słabo rozwiniętej dziś jeszcze wiedzy pedagogicznej — traf ma tu jeszcze szerokie pole do niespodzianek), to jednak rodzice uczyniwszy wszystko co mogli uczynić, mają prawo oczekiwać uwieńczenia swej pracy, oddać resztę naturze i temu aniołowi stróżowi, którego się teraz niestety zbyt obciąża odpowiedzialnością za nasze niedbalstwo.

Cóż kiedy panuje stanowcze mniemanie, że gdy dziecko przychodzi do tak zwanego używania rozumu (niewiadomo mi dokładnie na który dzień życia przypada ta uroczysta chwila), wtedy dopiero zasługuje na zwrócenie na się uwagi.

Niejeden z czytelników wzruszy ramionami na tę całą perorę wierząc iż w najgorszym razie późniejszy wpływ zaciera choćby najgorsze wady dziecka nabyte w czasie jego stanu poczwarkowego. Śliczna to wiara; na gruncie jej, wyrosł pewien niezrównany system wychowawczy upraszczający nadzwyczaj zawikłane sprawy wychowania. Widziałem ten system w praktyce, i pośpieszam podzielić się nim z ludźmi chcącemi łatwo a dobrze wychowywać dzieci.

Bierze się na ten cel pokoik opatrzony kratką w oknie, na podłodze rozściela się kilka sienników, uprzątnąwszy wszelkie sprzęty wpuszcza się tu całą gromadkę dzieci od 3 do 7 lat, nakarmioną wpierw do sytości i zamyka się ją na klucz. Rodzice ich i domownicy idą sobie gdzie im potrzeba mając spokojną głowę aż do pory kiedy potrzeba znów karmić wychowańców. Po nakarmieniu i wypuszczeniu chwilowym na świeże powietrze spędza się ich znowu do obórki, zamyka się znowu i to powtarza się aż do czasu gdy przychodzić zaczną do *używania rozumu.*

Genialna metoda! nie lepiejże przyswoić ją sobie niż trudzić się bezpotrzebnym mozołem. Gdy dzieci wyrosną w tenczas można je uczyć i kazać im aby się stawały ludźmi jak się należy. Na co się przyda szanować zdrowie i trzymać się przepisów higeny? od czegoż są doktorzy i apteka? Wszystko to jest bardzo logiczne a taka logika doprowadziła nas do wiary w złe dzieci z natury, w niesprawiedliwość Bożą piętnującą człowieka jeszcze przed przyjściem na świat Kaina i w tym podobne grzeszne mniemania niedarowane oszukiwania własnego sumienia.

Nie zamierzyłem pisać szczegółowej rozprawy o reformie wychowania, ani wykazywać punkt za punktem wszystkie uchybienia w dotychczasowym jego stanie. Zbyt ważną, zbyt trudną byłoby mi rzeczą wskazywać szczegóło-

---

sta prowincyonalne, partykularze (przepraszamy za wyraz) urządzają ich całe szeregi. Wprawdzie tam znów (jak nam wiadomo w Stopnicy), trudniej niekiedy o słuchaczy jak o odczyty, ale to wszystko nie przesądza kwestyi i to również zacnych inicyjatorów umysłowego ruchu partykularzy nie powinnoby zrażać. Przeciwnie niech sobie będzie 10, 5, 2 choćby nawet słuchaczy, a mimo to niech 20, 50, stu prelegentów występuje z gotowością zasiewania ziarn wiedzy. Ta tylko droga, droga *wytrwałości* jak w każdym innym, tak i w tym razie pozostaje i z niej, pod grzechem przeciw obywatelskości nie wolno nam zbaczać. Ale i my nie zbaczajmy od rzeczy. Zaczęliśmy mówić o szeregach prowincyjonalnych odczytów. Otóż z szeregiem takim pierwszy występuje Kalisz. Różne gałęzi wiedzy: historyja, filozofija, nauki przyrodzone i społeczne traktowane tu będą. Ta żywotność umysłowa Kalisza cieszy nas prawdziwie, przyklaskujemy jej gorąco jak i odczytom samym życzymy powodzenia. Radzibyśmy jednak widzieć uwzględnionemi w programie odczytowym: pedagogikę i ekonomiję. Te dwie nauki zbyt są słabo jeszcze upowszechnione, a przecież tak wiele nam ich potrzeba!!

* * *

Brawo—postępowy Sochaczewie! — rumień się zacofany Chmielniku! A to dlaczego? Bo w Sochaczewie przyszła już do skutku czytelnia miejscowa, gdy tymczasem co do Chmielnika „Gazeta Kielecka“ taki opowiada nam fakcik: „W mieście Chmielniku liczącym 5,000 mieszkańców, jeden z młodych ludzi postarał się o założenie czytelni publicznej, na początek z pism peryjodycznych złożonej:—ofiarował na ten cel salę w swoim mieszkaniu z opałem i światłem i z trudnością zebrał zaledwie 20 członków. Gdy jednak przyszło do uiszczenia należności, pięciu zapłaciło, pozostali zaś nawet po *pół rubla na kwartał* dać nie chcieli.“ O obskurantyzmie!—skąd ty rodem — i kiedy przestaniesz przemieniać istoty ludzkie, w bezmyślnie nakręcone maszynki! Wracając do Chmielnika radzibyśmy wiedzieć ilu też z tych którzy odmawiają pół rubla na kwartał dla czytelni. traci dziesiątki rubli na miesiąc dla przesadzania się w strojach (naturalnie mówimy tu do płci pięknej) i w herbacianych przyjęciach

* * *

Któreś z pism ubolewało niedawno nad faktem zmniejszania się u nas liczby małżeństw. Otóż do opłakiwanego objawu dodać musimy jeszcze jeden mały komentarz. Perspektywa zmniejszania się związków małżeńskich jest tym większa, ile że panny poczynają coraz baczniejszą zwracać uwagę na umysłowość, ubiegających się o nie konkurentów. Donośnym bardzo objawem, czytamy w jednym z pism prowincyjonalnych, rozbudzenia opinii publicznej i postępu w naszej gubernii jest fakt, że jedna z panien odmówiła swej ręki *zamożniejszemu* nawet stosunkowo od niej młodzieńcowi, *dla braku tylko odpowiedniego równoważnego wykształcenia.*“ Nie sądźcie czytelnicy, byśmy do faktów podobnych „nowinkową“ jedynie mieli przywiązywać wagę. Przeciwnie, widzimy tu nader ważny zwrot ogólny, widzimy najskuteczniejszy środek podniesienia skali umysłowości naszej połowy męskiej. Niechno bowiem wszyscy *zakochani* (a jest ich zawsze nie mało) dowiedzą się, że chcąc pozyskać przedmiot swych westchnień, trzeba się przedewszystkim *uczyć*, a ręczę; nauka pójdzie wtedy jak z płatka. Czasy się zmieniają: dawniej na cześć dam kruszono kopije i staczano turniejowe boje, dziś chcąc pozyskać serce bogini uczyć — uczyć się trzeba. Oby więc tylko ten środek napędzania rozumu do głów kawalerskich jak najszersze zastosowanie i upowszechnienie mógł znaleźć! W każdym zaś razie piękne kandydatki do hymenu przyjmcie jednę życzliwą radę: lepiej zostać starą panną

wą drogę postępowania. Każdy daje co może; uderzył mię nieraz rażący błąd w prowadzeniu dzieci więc podaję co o nim myślę, a może tu i owdzie znajdzie się czytelnik co uzna słuszność w słowach wywołanych miłością dobra i prawdy. Może mu one powtórzą tylko co sam uznawał, może zwrócą uwagę na to z czego dotąd nie zdawał sobie sprawy, a może i do czynu pobudzą?

Chciejmy zrozumieć że pierwsze kierunki, pierwsze wrażenia na ludzkim charakterze najgłębsze orzą ślady i tych już potym nic nie zgładzi; przebijają się one uparcie przez wszystkie późniejsze napływowe warstwy.

Szczęśliwy człowiek, który niebył zmuszony powtarzać sobie w różnych fazach życia, „*czemuż mię nie wychowano lepiej!* czemuż mój rozum cały, dojrzała wola moja nie są w stanie zapanować, i zmienić tych niby tak lekkich dotknięć wychowania?“ Umysł raz tylko wzrasta, charakter raz się wykształca. Późniejsze przemiany całej moralnej budowy, niby przelewanie w nową formę istoty naszej nie udają się, chyba przy bohaterskim wysiłku, lub nadzwyczajnych wstrząśnieniach duszy. Raz nakręcona machina, drogą ścisłego następstwa przyczyn i skutków pędzi dalej i dalej, a zawsze wraz w wytkniętym kierunku.

W społeczeństwach gdzie gorączkowo przyśpieszone życie płynie szerokim korytem a interesa jednostek i ogółu krzyżują się w przeróżnych kierunkach—nic dziwnego że ogólną uwagę zwracają tylko przedmioty dźwięczne, błyszczące z dala, potężne tylko odgłosy uderzają o uszy.

Są inne społeczeństwa w wyjątkowych położeniach, zaciśnione w sobie, ciche i pracujące w milczeniu z wiarą w lepszą przyszłość; w tych zdawałoby się, umysł uspokojony wsłuchiwać się musi w ciche tętna życia, uwaga nierozpraszana głośno brzmiącymi hasłami dążeń, skupiać się winna wewnątrz ku tym właśnie rzeczom co maluczkie z pozoru, w istocie ważniejsze są od objawów bijących w oczy, bo odnoszą się do nich tak, jak cała masa drobnych złączonych z sobą przyczyn, do wybitnych. a już nie dających się opanować skutków. W społeczeństwach takich wychowanie powinno stanąć na stopie spraw najpoważniejszych; to ich obowiązek najświętszy — to ich przyszłość.

Wychowanie domowe jest to jedna z najpotężniejszych społecznych dźwigni. Dostępna dla wszystkich, nieodgrodzona żadną przeszkodą, w ręku każdej rodziny. Kto jej użyć zaniechał, użył fałszywie — to jakby popełnił świętokradztwo i jedna tylko nędza moralna chyba może go bronić od odpowiedzialności.

Wychowanie domowe jest najważniejszą częścią całej wychowawczej pracy, wszędzie i zawsze jest świętą rzeczą; lecz podwójnie świętą — w społeczeństwach odradzających się, wstępujących na nowe drogi. Tu najwybitniej ma się ono przedstawiać, zajmować pierwszy plan obowiązków, ma być nicią przewodnią ku przyszłości, podstawą bez której wszystko się w niwecz obróci cobądź byśmy poczęli. Nam to dane jest pchnąć naprzód i w życie wprowadzić siłę wychowania która kiedyś spotęgowana innemi dotąd używanemi na niszczenie, ściągnie królestwo Boże na ziemię, a wyraz jej stanie się pierwszym artykułem w katechizmie ludzkości.

T. Z.

Z PIOSNEK SIELSKICH

Stefana Witwickiego.

II

PROŚBA.

Jeźli w szkodę wpędzam woły,
Jeźlim w izbie ci dokuczył,
Puść mię matko, daj do szkoły,
Daj bym czytać się nauczył.

Piękne księgi mię zabawią,
Będę czytał gładko, skoro;
Państwo suknie dla mnie sprawią,
Za panicza mię przebiorą.

Wrócę widzieć matkę miłą,
Będę świat ci opisywał,
Z pism tłomaczył gdzie co było,
Z naszym księdzem przy mszy śpiewał.

Naprzód powiem co się stanie,
Trawy w polach wyrachuję;
I nad łóżkiem twym, na ścianie,
Węglem Świętych pomaluję!

KOCHANKA DO GWIAZDY.

III.

Złotowłosa, gwiazdo miła,
Szczęsna biegniesz przez niebiosa;
Mnie już radość opuściła,
Gwiazdo piękna, złotowłosa!

Biegniesz w luby ślad księżyca,
Nie bojąc się natrętników,
Patrzysz w piękne jego lica,
I zawistnych nie znasz krzyków.

Przez noc całą z nim na niebie,
Przez dzień cały z nim się kryjesz:
Gdy on zawsze obok ciebie,
Najszczęśliwsza przy nim żyjesz.

Lecz łzy moje próżne były!
Los od niego mię odrywa;
Słyszę tylko jak mój miły
Smutne o mnie pieśni śpiewa!

Złotowłosa, gwiazdo miła,
Biegnij, biegnij przez niebiosa;
Mnie już radość opuściła,
Gwiazdo piękna, złotowłosa!

CHŁOPSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO

PRZEZ

M. Sacher-Masoch'a.

(Ciąg dalszy).

Wyszła i zamknęła drzwi, ale nie na klucz. Słyszałem jak się rozbierała i położyła do łóżka. Ta kobieta nie potrzebowała opieki ani przeciw innym, ani przeciw sobie samej. Wkrótce poczęła oddychać głębiej, jak zwykle we śnie. W domu zapanowało milczenie, które tylko głos świerszcza przerywał.

Po północy obudził mnie inny głos. W bramie młyna rozlegały się uderzenia silnych pięści. Rozespany, nie mogłem zrazu rozumieć słów; po chwili jednak zdawało mi się, że poznaję głos Cyryla. Nie ma wątpliwości... to on chce wejść; Teodozyja zatym jest... Teraz

---

i przy rozszerzającym się polu pracy kobiecej żyć samodzielnie, jak opływać w dostatki i mieć męża *głupiego*. Głupim więc czy niedouczonym aspirantom każcie się uczyć z rozumnymi i miłującemi naukę, choćby mniej zamożnemi, śmiało na kobierzec ślubny!

* * *

— Czytałeś nadzwyczajny dodatek „w kwestyi kolei Nadwiślańskiej?“

— A... czytałem...

— I cóż o tym sądzisz!

— Ha... to wiem teraz co wiedziałem i przedtym: dwóch się targuje i spiera, a rzecz sama nic na tym nie zyskuje. Gdyby więc ci panowie mniej rozprawiali, a więcej chcieli robić — i robić to czego się podjęli i na co wyczekuje kraj cały, byłoby nierównie korzystniej. Ogół wygląda niecierpliwie *kolei Nadwiślańskiej*, nie zaś prywatnych korespondencyj pp. Blochów czy Kronenbergów.

— Hm... zapewne dla sprawy kolei *listy owe* mogłyby sobie na wieki pozostać w finansowym archiwum, ze względu jednak na opinię, są one ważnym doprawdy dokumentem.

— A to skąd – i dla czego? Alboż z listów można ostatecznie wywnioskować *kto winien?*

— Tego nie mówię; ale samo ogłoszenie owych korespondencyi i wydawanie dodatków dowodzi, że panowie potentaci przyzwyczajeni za dobrych czasów do czołobitności, dziś poczynają nieco ściślej liczyć się z opinią publiczną.

— Zapewne z tego punktu rzecz wziąwszy, dodatki nadzwyczajne nie są bez pewnego znaczenia i oby tylko opinija, korzystając z podobnego zwrotu, nie przestała tam gdzie idzie o dobro ogólne, *zawsze* być czujną i *zawsze* bezstronną.

* * *

Było zboże drogie był i chleb drogi, zboże staniało, chleb zawsze drogi. Dlaczego? Dlaczego mimo, że ceny zboża w porównaniu z zeszłorocznemi są o wiele niższe, chleb jednak i bułki ani pod względem formy (objętości), ani też treści (ceny) nie zmieniły się wcale? W ten sens dopytują się mniej zamożni (bo tych jest najwięcej); konsumenci, w ten sens zapytuje natarczywie kronikarz handlowy w „Wieku,“ to samo i inne powtarzają pisma. W rzeczy bo też samej objaw to tak dziwny i anormalny, że chyba zupełna tylko niemoc opinii tolerować go może. U nas na szczęście tak nie jest. Słuszne oburzenie prasy na monopol handlowy pp. piekarzy, wywołało pożądany skutek, bo o ile wiemy objętość i cena pieczywa mają uledz pewnej, a dla konsumentów korzystnej naturalnie, modyfikacyi.

* * *

„*Niwa*“ pod nową Redakcyją odznacza się coraz większą żywotnością i doborem treści. Obecnie wychodząc z zasady, jak ważnemi są sprawozdania o umysłowym i ekonomicznym ruchu prowincyi, redakcyja wspomniona wysłała jednego ze swych współpracowników p. *Jana Jeleńskiego* do *Kalisza* w celu zebrania odpowiednich danych ekonomicznych, któreby mogły dać pewien obraz przemysłowo-handlowego życia tegoż miasta i jego okolicy. Wybór Kalisza wydaje się nam być ze wszech miar trafnym bo miejscowość ta, budzi coraz żywszy interes. Z jednej strony rozwija się tam silnie ruch przemysłowy, z drugiej zaś i napływ germanizmu szybko się zwiększa. Uwydatnić więc wpływ tego ostatniego na stosunki miejscowe i stosunek Niemców względem warstw innych, byłoby rzeczą pożądaną i o ile też wiemy p. Jeleński na punkt ten szczególniejszą zwróci uwagę. Naturalnie niezależnie od kwestyi ekonomicznych nic nie przeszkodzi sprawozdawcy zbadać bliżej stan umysłowy zwiedzanej miejscowości, co razem wzięte, może

w innym świetle ukazała mi się ta roztropna i wyniosła kobieta. Umiała ona jeszcze wyśmiewać i szydzić, okrutna jak szatan, albo kat, którego ciosom towarzyszą krwawe szyderstwa.

Teodozyja nie chciała otworzyć zasówki.

— Rozbiję zamek, albo wyważę drzwi, co wolisz! krzyczał Cyryl.

— Jak ci się podoba, ale nie zapominaj, że psy są spuszczone. Niech tylko na nie zawołam.

— Pozwól mi wejść Teodozyjo, przecież mnie znasz i wiesz, że jeżeli zechcę wejść, nic mnie nie zatrzyma, ani przestraszy.

— Czyś pijany, hultaju, złodzieju? Więc wejdź! a ja psy wołam.

— Nie jestem pijanym, ale z miłości szaleję — odpowiedział Cyryl podważając drzwi.

Piękna młynarka wybuchła gwałtownym śmiechem.

— Hej! Burek, Sułtan... tu! tu!...

— Nie wołaj psów, albo je poduszę.

— Ty? A czegoż ty chcesz? zapytała ironicznie Teodozyja.

— Przynoszę ci nowiny, pogadamy trochę... daj już pokój grymasom, Teodozyjo! Ty wiesz, że złodziej nie może w biały dzień przychodzić do ciebie, bogatej i dumnej wdowy. Oto dla czego przychodzę nocą... ale w sposób przyzwoity i uczciwy.

— Co ty tam pleciesz o przyzwoitości wisielcze?

— No, dość już tej gadaniny, otwórz! tu tak zimno na dworze.

— Może Bóg da, że zmarzniesz— odpowiedziała Teodozyja z nowym wybuchem śmiechu. Nie rób hałasu; mam pana w domu, nie zbudź go...

— Masz pana? zawołał Cyryl. Czy ty nie masz litości nademną?

— Ani troszeczkę:

— Teodozyjo!

— Cóż tam nowego?

— Jestem po kolana w śniegu — błagał Cyryl. Na miłość Boską proszę cię, pozwól mi wejść!

— Aha! zagrałeś z innej dudki — odpowiedziała; wilk dał się ugłaskać.

— Otwórz!

— Tak to co innego! jeżeli ci to zrobi przyjemność.

Podniosła się i usłyszałem szelest jej odzieży; promień światła przecisnął się przez szparę przepierzenia. Zasówka została odsunięta, klucz zgrzytnął i rozbójnik wszedł do pięknej i bogatej wdowy.

— Cóż, jesteś kontent? spytała go tonem szyderczym.

— A ty czy nie jesteś kontenta? odparł Cyryl.

— Ciszej, mówiłam ci już, że ktoś śpi w sąsiedniej izbie.

Wymówiła moje nazwisko; rozmawiali jakiś czas cicho, potym głośniej; promień światła błyszczał ciągle, jak biała kresa pociągnięta na ścianie. Nie mogłem powstrzymać się od spojrzenia przez szczelinę. Teodozyja zupełnie ubrana siedziała na łóżku, a Cyryl usiadł przy niej.

— Dość już tego — mówiła ta dziwna kobieta — daj mi święty pokój raz na zawsze!

— Dla czego? więc mnie już nie kochasz? nie jesteś moją?

— Kocham cię i nigdy nie kochałam innego.

— Nawet męża?

— Wyszłam za niego dla tego tylko, że miał piękne grunta, dużo koni i bydła.

— A ja za to go zabiłem — mruknął Cyryl ponuro.

— Może myślisz, że żałowałam go? odparła Teodozyja z pogardliwym grymasem. Odtąd byłam wolną i umiałam korzystać z czasu. Kiedyś był w więzieniu, bawiłam się wcale dobrze.

— Dość już!

Na czole Cyryla z gniewu nabrzmiały żyły.

— Owszem idźmy dalej! Spojrzała na niego i czule uśmiechnęła się; potym, objąwszy go za szyję, oparła głowę na jego ramieniu.

— Kiedyś wrócił, odprawiłam wielkiego pana, odprawiłam go dla ciebie, jedynie dla ciebie.

— Dla czego więc nie chcesz być moją żoną?

— Twoją żoną? Zaśmiała się serdecznie. Ależ Cyrylu... śmiej że i ty się razem ze mną.

Lecz on nie śmiał się.

— Dla czegoż więc? pytał, mów, nie kłam. Dla czego?

Teodozyja nie odpowiadając mu, podniosła się gwałtownie i poczęła chodzić po izbie. Jej pierś dyszała gniewem, oczy miotały zielone błyskawice.

— Kiedyż więc pop ma ogłosić nasze zapowiedzie? spytał Cyryl.

— Jeżeli pop wejdzie na kazalnicę, to chyba po to, aby ogłosić, że ty jesteś waryjatem, waryjatem z pychy.

— Chciałbym wiedzieć, kto z nas dwojga jest pyszniejszy — zawołał Cyryl. Udawaj wielką panią, ale nie zemną, inaczej... Tu podniósł pięść zaciśniętą.

— Cóż inaczej?... odpowiedziała Teodozyja patrząc mu w oczy z pogardą.

— Inaczej poznasz moję rękę, ty dumna djablico!...

— Czyś już skończył? przerwała zimno piękna młynarka — a może jeszcze raz chcesz wysłuchać mego usprawiedliwienia. Mówisz, żem dumna, a czy potrzeba mieć dumę, aby ci drzwi otwierać jak dziś naprzykład?

— Więc chodź zemną do księdza, jeżeli masz serce — nastawał Cyryl.

— Kocham cię — odpowiedziała — czy to nie dosyć? Cały świat by mnie potępił, gdybym została żoną złodzieja.

— Za co by cię potępił? Czy za to, że z miłości dla ciebie nosiłem kajdany, niewdzięcznico!

— To żaden powód — odparła niewzruszona Teodozyja. Byłeś uczciwym i nie chciałam cię; zostałeś łotrem i jeszcze cię nie chcę, ponieważ ja zawsze coś mam, a ty nic.

Cyryl roześmiał się głośno.

— Stara historyja; oto do czego służy majątek!

— Istotnie — przerwała Teodozyja z okrutną logiką — ten młyn, pola, łąki, las, należą do mnie; mam siedmnaście krów, ośm wołów, cztery konie, nie licząc już ptastwa i blisko trzy tysiące reńskich w tym oto kufrze. A ty co masz? To co wydrzesz innym, zresztą nic prócz nędzy, żebraku, złodzieju, głodomorze!...

Cyryl powstał, tocząc strasznie dokoła oczyma i dysząc:

— Aha!... A czy nie jestem ja zbyt podły na kochanka, powiedz?

— Ależ nie! a wreszcie czy ja wiem?

Wzruszyła ramionami z odcieniem pogardy, która mi krew zmroziła. Lecz za męża nie wziąłbym cię. Wolałabym wziąć truciznę, rozumiesz?

Przerwała nagle. Cyryl upadł na łóżko i płakał.

— Czy w tobie już nie ma iskierki uczucia? mówił głosem słabym. Czy ty możesz mówić tak do człowieka, który...

---

dać niezłą monografiją, jednego choćby prowincyjonalnego zakątka. Zresztą nie wątpimy, że przykład „Niwy“ podziała i na innych publicystów rozprawiających nieraz szeroko o stosunkach prowincyjonalnych, a znających je jedynie ze *słuchu*.

* * *

Ostatniemi czasy „Wiek“ poruszył kwestyją *prowincyjonalnych konferencyj rolniczych*. Zdaje się że sprawa to sama przez się tak ważna i żywotna iż bez warunkowo, przez wszystkie dobrze myślące organy, popartą by być powinna. Tak się powtarzamy zdaje, — tak jednak nie jest.— O ile wiemy żadne z pism nie rzekło w tej materyi ani słóweczka—i myśl w zasadzie zdrowa może zostać *projektem*. — Czy tak być powinno,—nie będziemy rozbierali,— nadmienić tylko chcemy, że jeżeli prasa warszawska uważa za stosowne rozprawiać, to pismom, przynajmniej prowincyjonalnym, należałoby tym, bezpośrednio spraw *prowincyi* dotyczącym przedmiotem, *żywiej* nieco się zająć.

* * *

Od pewnego czasu wiele z kobiet bierze się do *buhalteryi*. Czy zajęcie się to jest chwilowym czy stałym, i czy jest wynikiem dobrze obmyślonego sposobu zarobkowania nie będziemy przesądzać. Wiemy to tylko, że gałąź ta pracy jest niebacznie u nas zaniedbaną i że w znakomitej jeszcze części wyręczają nas tu zagraniczni.

Otóż przy takim stanie rzeczy nic zdaje się odpowiedniejszego aby panie wziąwszy się na seryjo, do tego rodzaju zajęć, nietylko same dla siebie, znalazłyby pole zyskownego zarobku i samodzielnego bytu, ale nadto aby córki np. przemysłowców, kupców i t. p. przychodziły ojcom swym a później i mężom, z rzeczywistą pomocą. Słusznie więc i *na czasie* bardzo znalazł się p. Karol Ziemkiewicz otwierając z dniem 18 Października r. b. na własną rękę i we własnym mieszkaniu *kurs rachunkowości podwójnej*. Kurs ten rozdziela się na trzy oddziały. Oddział pierwszy obejmie ogólne zasady oraz księgi i rachunki na towary, teoryją objaśni przykład praktyczny prowadzenia interesu towarowego.— W oddziale drugim będą księgi prawem przepisane, będzie wykład o papierach publicznych, — a teoryją objaśni; wzięte za przykład prowadzenie *interesu komisowego spółki*“. Oddział nakoniec trzeci obejmie księgi główne i pomocnicze, tudzież rzecz oznaczeniu kursów, o rachunkach na dewizy, bieżących i o arbitrażu. Kurs cały trwać będzie sześć miesięcy, po 3 lekcyje 2 godzinne na tydzień. Opłata sześć rubli miesięcznie. Mężczyzni uczęszczać będą z rana, kobiety w godzinach popołudniowych. I macie panie nową sposobność zdobywania nowego pola zarobku,—nieomieszkajcie więc z niej jak najrozumniej korzystać.

* * *

Z nad granicy trzech powiatów: Warszawskiego, Błońskiego i Grójeckiego.

Nie myślę zdawać sprawy w niniejszej korespondencyi z życia całego powiatu, za przedmiot obecnej pogadanki obrałem życie mieszkańców w obszarze kilku mil w prowincyi, i zdaje mi się iż sprawozdanie z ruchu społecznego tutejszej okolicy nie będzie bez interesu dla czytelników Opiekuna. Każdy kto ukochał swe społeczeństwo i radby widzieć w nim wszystko co wzniosłe i szlachetne za smutny uważa obowiązek notowanie stron ujemnych —lecz jest to jedyne lekarstwo mogące sprowadzić żądaną zmianę na lepsze. Smutny zaiste stan przedstawia tutejsza okolica tak pod względem materyjalnym jak i moralnym. Gospodarstwa z małym bardzo wyjątkiem stoją na nizkim bardzo stopniu,tutejsze gospodarowanie to tylko klepanie biedy z dnia na dzień, nic zatym dziwnego że dochodów nie ma, długi rosną a perspektywa smutna bardzo.

— Który za mnie dziesięć lat kajdany nosił — dokończyła Teodozyja. To nie dość co prawda... Becz że sobie, jeżeli chcesz... a ja się śmieję.

— Zapłaczesz i ty kiedyś —mruknął Cyryl, połykając łzy, — pamiętaj!

Teodozyja nie przestawała się śmiać, potym nagle czoło jej zachmurzyło się, machinalnie poprawiła ubranie i rzekła:

— Cóż to, groźby? Może mnie zechcesz okraść?

— Teodozyjo!

— Czyś już wrócił do zmysłów?

— Daj mi rękę Teodozyjo.

— Masz, całuj, proś o przebaczenie.

Ucałował podaną sobie rękę z pokorą psa.

— Przynajmniej nie wyjdziesz za innego.

— A to dla czego?

— Dla tego, że ja nie chcę! zawołał Cyryl tupiąc nogą.

— Bah! Otóż właśnie Jacenty Prow prosi o moję rękę; czy sądzisz, że nie będzie z nas dobrana para? On ma 24 morgi gruntu.

— I łysą głowę.

— Cóż to szkodzi, jeżeli jest gotówka?

— Codzień upija się ten grubas.

— Jeżeli płaci, więc ma prawo.

— Bierz-że go sobie! odparł Cyryl głosem drżącym, a zobaczymy...

— Toś ty zazdrosny, biedny człeczyno? Z temi słowy pochyliwszy się, uściskała go i zlekka uderzyła po twarzy.

Cyryl nasunął czapkę na uszy i posunął się ku drzwiom.

— Kiedyż wrócisz?

— Nigdy!

— To znaczy jutro.

Wyszedł z izby uderzając gwałtownie drzwiami.

— Strzeż się! bo ci skrzydła podetnę! zawołała Teodozyja ze śmiechem.

Śmiech jej długo jeszcze rozlegał się wśród nocy, niby śmiech rusałki, która, spowita w swoje złote warkocze, chwieje się na gałęzi przy blasku księżyca i zabija namiętnemi pieszczotami tego, co nie roztropnie podążył za nią.

Na tydzień przed wyborami, przyjechałem do Teodozyi, aby otrzymać jej głos dla naszego kandydata. Zastałem ją siedzącą na ławce pod piecem, ze skrzyżowanemi rękami, z uśmiechem na ustach. Na prostym stołku obok niej tulił się Jacenty Prow, stary kawaler, z miną obitego dziecka. Drżał i płakał; jego dwa jedyne kosmyki włosów opadały wzdłuż uszu, co robiło go jeszcze bardziej łysym niż zwykle. Teodozyja powitała, Jacenty kiwnął głową i ukrył w dłoniach swoję twarz prawie popielatej bladości.

— Czy mogę jeszcze liczyć na wasze plenipotencyją, Teodozyjo? spytałem.

— Nie zawodnie; racz pan pisać...

— Czy nie zmieniliście zdania?

— Nie zmieniam tego, co raz powiem.

— Oto plenipotencyja — rzekłem — kładąc papier na stole.

— Kogo pan zaleca? spytała, wydobywając z szafy flaszeczkę zapleśniałego atramentu; potym poszukała pióra

— Nasz kandydat — tu wymówiłem jego nazwisko — został naznaczony przez komitet lwowski; jest to zdolny nauczyciel a przytym człowiek prawego charakteru.

— Nie potrzebuję nic więcej wiedzieć o nim — odparła wdowa.

Zbliżywszy się do stołu, podpisała plenipotencyją wielkiemi literami, marszcząc brwi i wstrzymując oddech z taką powagą, jakby chodziło o wyrok w sprawie o obrazę majestatu.

Westchnienie Jacentego skłoniło ją do odwrócenia głowy.

— Spojrzyj pan — zawołała z najwyższym oburzeniem — spojrzyj pan na tego mazgaja, na to ciasto rozłażące się! Czy ja mogę wziąć go na męża? Przestań beczyć, Jacusiu, bo cię wypędzę.

— Nieszczęście! odpowiedział z płaczem stary kawaler, jakże nie mam lamentować, kiedym zrujnowany przez ciebie? Przeklęty dzień w którym przyszedłem na świat, przeklęty dzień w którym cię poznałem, w którym bydle skryte we mnie okazało się silniejszym od człowieka, w którym rzekłem do ciebie: „Teodozyjo, pojmuję cię za małżonkę, jeżeli zechcesz.“

— Czyś się tych wyrzekań nauczył w żydowskiej karczmie? spytała spokojnie Teodozyja.

— Och! bodajem był tobie tego nigdy nie powiedział — jęknął nieszczęśliwy.

— Idź stąd stary bekso, idź, wynajmować swoje narzekania na pogrzebach; tam ci za łzy zapłacą, a ja nie dam nic!

— Nie chcesz mnie?

— Nie.

— A dla kogóż ja straciłem cały majątek, moje konie, bydło, zbiory?...

— To mnie nie obchodzi — odparła Teodozyja — mówmy o czym innym.

— Nie, nie mówmy o czym innym —przerwał Jacenty w uniesieniu. Panie, straciłem wszystko dla tej kobiety, wszystko... Byłem bogaty, dziewczęta strzelały za mną oczkami, a teraz jestem dziadem dla niej. d. c. n.

List Elizy Orzeszkowej

do p. Maryi Szeligi,

autorki powieści:

„BEZ OPIEKI.“

„Błędnym jest mniemanie jakoby panna Emilija Milewska wkrótce po śmierci siostry swej, biednej Lucynki przez męża — tyrana i Turcia bałamuta umęczonej, życie skończyła. Mniemanie to powstać mogło stąd i miało nawet pewne zasady w tymże panna Emilja znajdując się na pogrzebie siostry bardzo źle wyglądała, pokaśliwała często i w ogólności miała minę tak słabowitej i zmęczonej osoby iż ci którzy na nią wtedy patrzyli, rozchodząc się z cmentarnego obrządku do domów zadecydowali jednogłośnie iż w żaden sposób dłużej ona żyć nie może jak do następnego Marca lub Listopada, pory jak wiadomo fatalnej dla suchotników. Stało się przecież całkiem przeciwnie. Panna Emilija nie miała prawdziwych suchot ale tylko mocno była zdenerwowaną burzliwemi laty które przebyła, zgryzioną przez śmierć siostry i znękaną, zrozpaczoną z powodu rozstania swego z Serafem.

Kiedy, niewiedząc dokąd udać się i nie czując w sobie dość sił aby na razie rzucić się w nowe przedsięwzięcie jakieś, z pogrzebu Lucynki wróciła do domu babki swej i wuja, babka, owa niewiasta w wielkim czepcu tak twarda i nielitościwa dla nieboszczki jej siostry, spotkała ją z twarzą daleko łagodniejszą jak zwykle a nawet prowadząc ją do przeznaczonego jej pokoju i prosząc aby udała się na spoczynek miała pod żółtą powieką coś na kształt łzy. Nic w tym zresztą dziwnego. Starzy ludzie mają swoje nałogi, upory, uprzedzenia i nie wyobrażają sobie wcale aby młodzi od nich umierać kiedykolwiek mogli. Babka panny Emilii uprzedzeniami swemi i gderalskiemi

---

Gdybyś czytelniku przyjechał w te strony i poznał tutejszych mieszkańców i ich życie—cofnął byś się ze wstydem jak przed marą minionych dawno wieków. Ta sama przedwiekowa bieda szlachecka, też same przesądy względem włościan, ciągłe niesnaski i kłótnie, życie nad stan, lekceważenie biedniejszych, zaniedbanie wszelkiego umysłowego kształcenia się, rozrzutna gościnność obok niewypłacalności, oto smutne charakterystyczne przywary tutejsze.

Zdawało się iż łatwa komunikacyja z Warszawą pobudzi do życia i będzie bodźcem choć do powolnego kroczenia za sztandarem ogólnego postępu—gdzie tam! Tu nikt i nic nie czyta a znajdują się nawet takie jednostki, które nietylko że nie stracą jednego grosza na kupno książek lub zaprenumerowanie pisma, i że sami nie wezmą książki do ręki, ale wszystko co drukowane wzbroniony ma wstęp do ich domu, a żona i dzieci inaczej zapatrujący się na tę sprawę, zmuszeni są kryć się z czytaniem. Zdaje się to nieprawopodobnym a jednakże tak jest rzeczywiście. Zapytacie się może czym zapełniają długie godziny dnia? Mężczyzni ciągłemi zjazdami na jarmarki, gadaniem o niczym, wzajemnym obgadywaniem się lub grą w karty. Starsze ćwiczą się w sztuce wysnuwania prawdy z plotek i ploteczek, a młodsze myślą o niebieskich migdałach, zaczarowanych książętach a niekiedy przelewają swe myśli na papier przed nabyciem najpierwszych zasad gramatycznych.

Na jedną jeszcze z bardziej wybitnych i ujemnych stron zwrócić muszę uwagę— a tą jest zbytnia swoboda obojga płci w towarzystwie. O czym tu mówią, jakie przybierają pozy niektórzy z mężczyzn i to mający pretensyję do znajomości świata i jego zwyczajów, niewiem czyby uchodziło w przedpokoju lub kuchni.

Kończąc nie mogę powstrzymać się by nie przytoczyć jednej rozmowy, z tych jakie tu często mają miejsce.

— Więc pan jesteś w przekonaniu że w chłopie trzeba uznać człowieka?

Tak jest łaskawy panie, czasy despotyzmu i nieszlachetnego znęcania się nad temi co wpólnie z nami pracują, minęły, dziś wszyscy równi jesteśmy w obliczu prawa.

— A ja powiadam że chłop był jest i będzie bydlęciem i nigdy w nim nie uznam człowieka, i będę postępował z nim jak dawniej.

— Za pozwoleniem, postępując tak nie dostaniesz pan robotnika a powtóre prawo zabrania panu bić.

— Przyznając chłopu prawo człowieka, jesteś pan zwolennikiem nauki chłopów.

— Bez wątpienia, bo w tym leży własny nasz interes, gdyż kształcąc go, zarazem umoralniamy i podnosimy jego wartość duchową, a tym samym zespalamy się by podążyć do ogólnie wytkniętego celu —dobra materyjalnego i moralnego.

— Ja jestem przeciwnego zdania i nietylko dla chłopów ale i dla nas (obywateli) uważam wyższą naukę za niepotrzebną, szczególniej dla naszych córek i żon; bo powiedz mi pan, cóż mi z tego że żona moja ma naukę, czy nie lepiej żeby pieniądzę wyłożone na jej edukacyję mnie się dostały. Sapienti sat.

P. R. Zamieszczamy powyższą pesymistyczną korespondencyję w nadziei, że znajdzie się ktoś z tej okolicy co i dobra strony odsłoni.

przyzwyczajeniami dręczyła bardzo biedną Lucynkę ale gdy ta umarła uczuła odzywające się w niej pokrewieńskie przywiązanie i wyrzuty sumienia co zmiękczyło jej serce i postępowanie z p. Emiliją nacechowała niewidzianą w niej dotąd łagodnością i rzewnością. Nie była ona widocznie potworem żadnym ale tylko człowiekiem grzesznym wprawdzie i nieprzyjemnym w obejściu, niemniej jednak człowiekiem w którym obok strun twardych i niemych były takie które drgać i płakać mogły. Panna Emilija obojętną była zrazu na skąpe zawsze i dość suche pieszczoty babki, potym zdziwiły ją one trochę, potym jednak uczuła że sprawiają jej pewną ulgę, rozwalniają tę obręcz chłodu i bólu którą od rozstania z Serafem i śmierci siostry ściśnięte było jej serce. Biedne dziecię (p. Emilija pomimo męztwa okazanego i ciężkich prób szlachetnie przebytych z wielu względów była jeszcze dzieckiem) biedne tedy to dziecię potrzebowało spokoju i uciszenia się jak powietrza do oddychania, to też korzystając z łaskawych usposobień babki oddalała od siebie napastującą ją myśl nowego wydalenia się w świat tak dla niej okrutny i spełnienie jej odkładała na później.

Wuja — szwagra, p. Emilija wcale zrazu nie widywała bo sam usuwał się jej starannie z przed oczów czy to że wstydził się przed nią postępowania swego z jej siostrą czy też że chował w głębi kochliwego serca swego urazę do niej za to że niegdyś miłośne marzenia jego rozbiła — harbuzem. Powoli jednak p. Makary oswoił się z obecnością w domu Emilki i pewnego ranku powitał ją przy śniadaniu z taką miną pokornego baranka i skruszonego grzesznika że p. Emilija, miłosierna wgruncie duszy jak każda dobra prawdziwie osoba, nie miała serca usunąć go od swej obecności albo też usunąć się samej aby módz go niewidzieć. P. Makary nie był także potworem ale człowiekiem bardzo tylko śmiesznym i do pewnego stopnia złym, na widok więc bladej lecz zawsze pięknej twarzy i wychudłej niemniej przecież wdzięku pełnej kibici swej szwagierki, uczuł że mu znowu coś około kochliwego serca chodzi — coś co koniec końców doprowadzić będzie musiało do nowego sięgnięcia po ładną rączkę lub — brzydki harbuz. Upłynęło tak parę tygodni. Panna Emilija była zawsze bardzo smutną i chorą, godzinami całemi zamknięta w swym pokoiku rozmyślała nad ciernistą przeszłością swą i niepewną przyszłością, żal do ludzi, gorycz i tęsknota napełniały jej piersi a wśród ciemności tych niby drobna iskierka pociechy błyszczało przed nią wspomnienie Serafa. Lecz iskierka ta przemieniała się też niekiedy w płomień ogromny i rozkładała biedne serce zakochanej dziewicy na gorejącym stosie tęsknoty śmiertelnej, rozpaczy niewymównej. W innych chwilach tęsknota i rozpacz zmieniały się w nadzieję bladą, nikłą, bezwiedną prawie ale zawsze — w nadzieję. Panna Emilija marzyła niekiedy znowu o nauce, pracy, idei równouprawnienia kobiet i połączeniu się ze swym ukochanym Serafem ale z marzeń tych budziła się zawsze zniechęcona, zbolała, bez sił do życia bo bez wiary w przyszłość.

Wuj Makary tymczasem coraz bardziej zapominał o nieboszczce żonie z którą co prawda ożenił się był tylko przez upór i na złość p. Emilii a coraz żywiej przypominał sobie dawne swe zamiary i starą miłość — która to według przysłowia nie umiera nigdy. Babka spostrzegała to — lecz milczała. Od śmierci Lucynki coś ciężkiego spadło jej na piersi i zwiędłe usta jej uczyniło mniej gderliwemi.

d. c. n.

Z dziedziny minionych wieków

przez

F. M. Ejsmonta.

Skarbczyk pamiątek hr. Stanisława Mieroszewskiego w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Pudełko srebrne okrągłe Zygmunta III. (Wymiar: w średnicy 3½, wysok. cali). W niezłej wcale płaskorzeźbie przedstawia z wierzchu na nakrywce walną bitwę, a nad nią stojący na stromej górze zamek, oblegany przez wojsko nieprzyjacielskie. Lśnią łuki, kopije, dziryty, miecze, tarcze i zbroje... U spodu po między dwoma wazonami portret króla w zbroi, z berłem i jabłkiem w rękach; wkrąg napis: *Sigismundus III. D. G.* (Dei Gratia— z łaski Bożej) *Rex Pol. M. D.* (Magnus Dux, wielki książe *Lit Rus. Prus. Ma.* Formująca boczne koło strona pudełka śród połączonych floresów i arabesków ma od frontu orła polskiego, następnie snop Wazów, herb Sas i herb Korab, między dwoma ostatniemi umieszczona głowa rycerza. Robota w ogóle dość dobra. Tu nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o *Raguzańskim pieniążku* srebrnym Zygmunta III *z zagięciem*, odróżniającym tego rodzaju pieniążki polskie, których istności dowodzi p. Stanisław Mieroszewski w opisie swej podróży po Dalmacyi. Tamże zainteresowany czytelnik znajdzie szczegółowy opis tego pieniążka. (*Z Dalmacyi* przez Stan. Mierosz., Kr. 1871 r.) Niemniej godna wspomnienia *Miniatura Władysława IV na miedzi*, wyobraża ona króla tego w zbroi, szeroki kołnierz koronkowy ozdabia mu szyję, szarfa od miecza piersi jego okrywa. Podobieństwo dokładne, robota piękna, ale czy współczesna epoce Władysława IV? —to jeszcze znak zapytania:

Z pamiątek po Janie Sobieskim znajduje się tu dwie prawdziwe znakomitości: pierwszą z nich jest *Kamea* (onyx, agat) *z wizerunkiem Jana Sobieskiego.* Należy ona do rzadkości nadzwyczajnych, gdyż przedstawia przedmiot polski, a, jak wiadomo, podobny rodzaj sztuki dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia, za czasów Poniatowskiego u nas więcej upowszechnionym został. Drugą—jest *Kotek Sobieskiego.* Tułówek miłego drapieżnego siedzącego zwierzątka składa się z jednej dużej perły (eine monstre perle), wybornie imitującej formy kociego ciała; główka i nóżki dość foremnie dorobione ze złota, a na obroży lśnią cztery brylanciki, co właśnie udowadnia że jest to ten sam, który podobno w testamenciejednego z królów był wspomniany. Dawniej był on w posiadaniu hr. Krasińskich. Jan Sobieski używał go zamiast guza lub spinki do zapinania czamary.

Najliczniejsze atoli są tu pamiątki z epoki Sasów, do rzędu których należą:

Portret Augusta II współczesny, emaliowany na blasze miedzianej, którą nieoględny autor wspomnianego artykułu *Pamiątki polskie i dzieła sztuki* w dobrej wierze nazywa „emaliją na porcelanie“(?)...

August II ze swym murzynkiem na koniu, znana statuetka z białej porcelany saskiej, roboty współczesnej. *Tabakierka August II* srebrna, pozłacana, ważna pod względem podwójnej historyczności pamiątki. Na wieczku z wierzchu płaskorzeźba wyobrażająca wojnę szwedzką, jak to poświadcza napis; *August II Syn Jerzego III. Wojna przeciwko szwedom 1700.* Strona odwrotna przedstawia w takiejże płaskorzeźbie inną historyczną scenę, udołu podpis: *Sejm koronacyjny w Warszawie.* Na otwartym wieczku wewnątrz portret króla z napisem: *Augustus II. D. G. Rex Poloniae*; po obu stronach królewskiego wizerunku orzeł i pogoń. Robota mierna. *Puhar Augsta II.* Nader cenny zabytek. Tu z jednej strony pod połączonymi śród ozdób z liści herbami Polski i Saksonii napis: *Ordinis* a pod całym w promieniach Orderem Białego Orła z napisem *pro fide, lege et rege* (za wiarę, prawo i króla), napis: *Restauratio* (Ordinis restauratio—wznowienie orderu). Monogram AR i w górze łańcuch z takichże monogramów, orzełków polskich i krzyżyków dopełniają historycznych ozdób puharu. Sprawiony na uroczystość założenia orderu Białego Orła (w orderze przyozdabiającym piersi królewskie ostani wyraz *rege* (króla) zastąpiony byłwyrazem *grege* (stado, naród), na odwrotnej jego stronie były litery A. R. noszono go na wstążce koloru niebieskiego), gdy król August II, z powodu niechęci Rzeczypospolitej do wszelkiego rodzaju tytułów i odznak, przeszkadzających równości szlacheckiej, „oświadczył, że jest restauratorem, tylko wskrzesicielem tego zaszczytu już za króla Łokietka istniejącego“ (J. Łepkowski: *Z Przeszłości*, kr. 1862, str. 271). Pochodzi ze zbioru ks. Sołtyka, referendarza koronnego. Dalej inny *Puhar* wielki, szklany z popiersiem Augusta II, roboty współczesnej. Wreszcie *Szachy Augusta II*, których opis zdarzyło nam się czytać dawniej w jakimś dziele, lecz nazwiska jego — o! sromoto — w tej chwili zapomnieliśmy... Figurki dość zgrabnie lane ze srebra, partyja przeciwna dla odróżnienia pozłacana. Słusznie mówi o nich autor pomienionego artykułu, że „wyobrażają one stroje ówczesnego wojska naszego cudzoziemskiego autoramentu.“ Tu dołączyć należy samą *Szachownicę*, w którą u spodu wsuwa się pudło z szachami. Pole srebrne, oprawne w heban, odróżnienia na nim punktów militarnych przeciwnika zarysowane w kształcie gwiazd.

W tym miejscu wymienimy jeszcze: *Popiersia króla Stanisława Leszczyńskiego i Katarzyny Opalińskiej*, pięknie rzeźbione z bukszpanu, współczesne. (Wysok. pierwszego 5, a drugiego 4 cale), i cudnej nad wszelki wyraz delikatnej roboty maleńką *Balsamkę złotą Maryi Leszczyńskiej*, żony Ludwika XV, (wymiar ¾ cala). Jest to koszyczek z nakryciem, na którym wdzięcznie z za kwieci i owoców wyglądają ptaszęta. Na rąbku zaś cenny i drogi dla nas napis: *Marie, tu fais l'honneur à la France* (Maryjo, ty czynisz zaszczyt Francyi). Na dnie koszyka biały emalijowany orzełek polski, a na obłączce lilije francuskie. Balsamka ta darowaną była Maryi Leszczyńskiej przez matkę Ludwika XV.

d. n.

OSTRA KOSA I TWARDY KAMIEŃ.

Opowiadanie z przeszłości

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

(Dokończenie).

Tak więc sprawa przybrała obrót wcale niespodziewany i dla panów plenipotentów niepomyślny. Co innego było wojować z księdzem o nadużycia i uzurpacyje, co innego być samemu pod zarzutu gwałtów i mężobójstwa.— Ksiądz Krypaski stał się teraz stroną silniejszą, panem był czasu i środków dalszego wojowania. Poczekał aż los Kapturka się zdecyduje. Widział go srodze zranionym, bez żadnej nadziei wyzdrowienia, — jakoż niedoczekawszy dwóch tygodni, zmarł chłopowina, pozostawiając w sieroctwie żonę z pięciorgiem drobnych dzieci.

Teraz więc ksiądz Krypaski sprawę dwoma drogami poprowadził.

O napaść i zabór dóbr duchownych, poszedł do forum duchownego,—ale dzwonnika kościoła Drzewickiego, przybyłego do Brudzewic [1]) dla doręczenia Inhibicyi z kancelaryi Arcybiskupiej, rajtar Hans wziął pod wartę i trzymał go tak do północka. Następnie podał ksiądz do grodu Opoczyńskiego protestacyją, skarżąc się o gwałty na plenipotentów Kisiela i Żarskiego, oraz wspólników ich rajtara Hansa i siedmiu z ludzi dworskich,—a także o zabójstwo chłopa Kapturka przez Żarskiego.— W grodzie jednak musiał ksiądz mieć nieprzyjaciół;—znano go tam aż nadto dobrze z nieustających protestacyj, skarg, pozwów, jako pieniacza zawziętego,— dość że Rejent Jankowski nie chciał księdzu wydać kopii tej jego protestacyi, a nawet nie chciał przyjąć do Akt dalszych jego w tej sprawie skarg. Przeto w początku roku następnego 1720, udał się ksiądz do grodu Rawskiego, gdzie przeciwko Jankowskiemu podał do Akt tamtejszych skargę, z ponowieniem zapisanej poprzednio w grodzie Opoczyńskim przeciwko Kisielowi, Żarskiemu i wspólnikom [2]). Ze strony przeciwnej, Kisiel w imieniu Starosty Radzickiego Fabijana Szaniawskiego, wydał księdzu w miesiącu Maju 1720 r. pozew do sądu Asesorskiego [3]).

A tymczasem zwady i gwałty wzajemne, jak poprzednio, tak i przez cały rok 1720 bez końca się ponawiały.—W ostatnich dniach miesiąca Grudnia 1719 roku, w parę tygodni po śmierci Kapturka, wszystka gromada włościan Brudzewskich, z wozami, siekierami, bardyszami, najechali z rozkazu Kisiela i Żarskiego grunt kościelny, zabrali pozostałą Kapturkowę wdowę, ze wszystkim bydłem, pszczołami, z parobkami, żerdziami, zgoła ze wszystkim gospodarstwem. Takimże samym gwałtem zabrano księdzu poddanego Marcina Wróbla. Innego, którego sobie ksiądz przywłaszczył, Wawrzeńca Tomczykowicza, nawet z poświętnego w Drzewicy przez gwałt wzięto. Tak samo parobka Jędrzeja Kuklę, jak również Jana Woracha zagrodnika zabrali z części plebańskiej z żoną, z dziećmi, i ze wszystkim bydłem nabytym na części plebańskiej,—a chałupa stodoła, obora i chlewy, zostały po tymże Worachu zupełnie spustoszone. — Zaczęto także bronić pastwiska w lasach i zajęto raz 32 sztuk bydła różnego, tak księżego jak i poddanych księżych, które dla okazania niby w urzędzie, aż do Opoczna zapędzono. Innego razu wzięto z pastwiska księże woły i nimi kazano w polu robić.— W lesie znów, gajowy poddanych kościelnych prześladował, nietylko siekiery, ale i wozy z wołmi i ze drwami im zabierał.

Bezsporną dotąd dziesięcinę także księdzu wstrzymano,—nietylko że dziesięciny dworskiej Administratorowie sami nie wydali, ale i chłopom w Radzicach i Domasznie zakazali, aby dziesięciny wytycznej snopowej nieoddawali.

A gdy ksiądz nie przestawał dowozić piwa do Brudzewic, Hans zawsze zacięty egzekutor i postrach księży, nie przestawał też rąbać beczek i piwa wytaczać, przy czym nie obeszło się bez nowych bijatyk i hałasów. Raz w połowie Maja, rajtary zrąbali beczki z piwem. które znaleźli w komorze na plebanii. Jednego z parobków księżych Mikulskiego, jadącego z Drzewicy z piwem, wzięto w postronki i na dziedziniec folwarczny sprowadzono gdzie przywiązanego do słupa i obnażonego, niemiłosiernie zbito. Tak samo skrzywdzono gospodarza jednego, przy czym Żarski na drodze wóz przewrócił a beczki zrąbał.

[1]) D. 7 Grudnia 1719 r.

[2]) Actum in Castro Ravensi Feria 4-ta post Dominicam Exaudi proxima A. D. 1720.

[3]) Dactum Varsavie in Canceliaria Regni Feria 5-ta post Dominicam Jubilate proxima A. D. 1720.

Piotra Mierzywodę dziada kościelnego również—i to całkiem niewinnie pono, rózgami srodze ścięto- — I ksiądz Lwowiński wikary na sucho nie wyszedł z tych opałów. Musiał się czymś narazić, gdyż jadącego raz w Niedziele ze Mszą do Drzewicy d. 16 Czerwca 1720 r. zatrzymał na drodze Hans z parobkami, z wózka zepchnął, konie wziął i nie prędko odesłał je na plebaniję [4]). — Jednym słowem była to wojna na zabój, gwałty w ciągu całego r. 1720 codzień większe;—tych zaś ofiarą najniewinniejszą, wydaną najzupełniej na pastwę popędliwości i znęcania się officyjalistów, był lud służebny i poddani.

Tymczasem na powództwo Kisiela i Żarskiego, wyrokiem Asesorskim wyznaczoną została pod d. 15 Czerwca 1720 r. Komisyja z ośmiu członków [5]), mająca zjechać do Brudzewic, przed którą strony zostały odesłane dla produkowania dokumentów, inkwizycyi świadków, orzeczenia co do wzajemnych praw, oraz szkód i uzurpacyj przez księdza dopełnionych, tudzież gwałtów na jakie ten się uskarżał, z dopuszczeniem stron do apelacyi, i z ostrzeżeniem terminów peremptoryjnych. Do czasu zaś wyroku stanowczego, nakazano stronom powstrzymać się od wszelkich gwałtownych czynów i napaści.

Tyle to—jak widzieliśmy, pomogło co nic.— Na termin też wyznaczony, zjechało do Brudzewic czterech zaledwie komisarzy,—ci nie zważając na nieobecność pozostałych, przejrzeli dokumenta, odebrali zeznania świadków, ale innego skutku zjazd nie wydał. Za tym wyrokiem z d. 25 Października tegoż roku, odesłano strony przed powtórną komisyją, złożoną z członków poprzednio już wyznaczonych. Ale wyrok tej powtórnej komisyi, wypadł dla księdza niepomyślnie;— odsądzono go od wszelkiego prawa do propinacyi, nawet na poświętnym, oraz od wrębu w lasach, a tylko przyznano pastwisko i nakazano zwrócić włościanina Wróbla i Kapturkowę. A co do gwałtów jakich się Kisiel i Żarski dopuścili, oraz zarzuconego temuż ostatniemu mężobójstwa, sprawę do właściwego forum odesłano.

Od tego więc wyroku ksiądz apelował, i uzyskał nareszcie pod d. 30 Czerwca 1722 r. wyrok zadworny ostateczny, przysądzający mu wyrób i wyszynk piwa, ale tylko na poświętnym, dla własnej potrzeby i dla poddanych kościelnych,—do lasów otwarto wrąb, ale również tylko dla reperacyi kościoła i budynków, — i na każdy raz za wiedzą i pod nadzorem administracyi, — w innych punktach wyrok komisarski wstrzymano. Zaś co do zarzutu mężobójstwa pod jakim Żarski pozostawał, dopuszczono go do przysięgi wraz z dwoma świadkami, według roty; —„Jako Wawrzeniec Kapturek nie z rany odemnie zadanej umarł—i okazyją do śmierci jego moim, onego, ranieniem, nie byłem jemu".— Co do innych gwałtów, które wyrok rzeczony uznał za karygodne, a mianowicie napaści powielekroć powtórzonych na proboszcza i wikarego, ciężkiego zranienia poddanego kościelnego Wawrzeńca Kapturka, obicie Piotra Mierzywody, winni takowych

[4]) Punkta przez Ks. Krypaskiego spisane własnoręcznie, oraz protestacyja tegoż w grodzie Opoczyńskim, Feria 5-ta post Festum Nativitatis S. Joannis baptistæ proxima A. D. 1720.

[5]) Komisarzami do tej sprawy byli: Bilski Kantor Łęczycki proboszcz Szydłowiecki.—Łukasz Stanisław Toszkowicz Oficyjał Opoczyński Proboszcz Skrzyński,—Stanisław Kozierawski Dziekan i proboszcz Opoczyński,—Stanisław Stamirowski Podkomorzy Czerniewski,—Odrowąż Kietliński Miecznik Sandomierski,— Antoni Jankowski Regent grodu Opoczyńskiego i dwu innych, z powodu uszkodzenia aktu, tak z nazwiska jak i z urzędu niewiadomych, jednego z grodu Opoczyńskiego, drugiego z Rawskiego.

Kisiel i Żarski skazani zostali: pierwszy na 6 tygodni wieży i na zapłacenie wspólnie z Żarskim Mierzywodzie 30 grzywien; — Żarski zaś, który nadto dopuścił się ciężkiego zranienia i wybicia dwóch zębów Kapturkowi, na 12 tygodni wieży—i na zapłacenie plebanowi kary zwanej „Vadjum Capitaneate" oraz sukcesorom i wdowie Kapturkowej 60 grzywien. — Obadwaj zaś, za czyny gwałtowne, których Kisiel i Żarski dopuścili się już po pierwszym dekrecie, bez względu na nakaz powstrzymania się od takowych, a mianowicie uciemiężenie i wielorakie krzywdy poddanych kościelnych, zajmowanie bydła z pastwisk wspólnych, rąbanie beczek z piwem, zapłacić mieli proboszczowi poczwórną winę sądową, czyli poczworne Vadjum Starościńskie [6]). — Likwidacyją kosztów podaną przez księdza Krypaskiego na 1290 florenów, obniżono do fl. 500 i takowe na obu współwinnych nałożono,—a gdyby ci nie byli w możności zapłacenia tak zasądzonych kosztów, szkód i grzywien, winien był takowe zaspokoić sam Starosta Szaniawski, jako odpowiedzialny za czyny swych oficyjalistów. Nadto tymże wyrokiem, nakazano mu oddać dziesięciny niesłusznie księdzu zatrzymane.

Pozew Starosty grodowego [7]), nakazujący stronie przegrywającej stawiennictwo dla wysłuchania a razem i egzekucyi wyroku powyższego, smutnym tej sprawy był epilogiem.— Nie zostawało jak tylko obu współwinnym, własną popędliwością pokonanym antagonistom księdza Krypaskiego, podążyć do Opoczna, dla odsiedzenia wieży i zapłacenia grzywien oraz kosztów.

I tyle krzywd poniesionych przez ludność służebną, w Brudzewicach—i rozlanie krwi— i zabójstwo człowieka z gminu, w owych czasach innego nie mogły u ludzkiej sprawiedliwości otrzymać zadosyćuczynienia.

Listy z Niemiec.

II.

(Dokończenie).

Co się tyczy strony artystycznej tutejszej sceny, ta w miejskim teatrze jest w ogólności obsadzona o tyle dobrze, że pobłażliwszy nieco sąd żadnemu z pomiędzy kilku lepszych dramatycznych artystów, miana artysty odmówić nie może. Wśród nich jednak zwraca na siebie szczególną uwagę widzów umiejętną grą swoją Engelhardt. W Lipsku jest on taką niemal znakomitością, jak wspomniany przeze mnie Helmerding w Berlinie. Ostatnim razem widziałem tu Engelhardta w 4-aktowej komedyi p. t. „Dziennikarze" (die Journalisten), napisanej przez Gustawa Freitaga, bardzo zdolnego pisarza, a znanego u nas z dwu względów: naprzód z przekładu paru jego utworów, tragedyją jego „Valentine" tłomaczył D. Chodźko, 1860; (przed rokiem „Bluszcz" drukował tagiedyją p. t. „Fabijusze"), a powtóre z zaciętej nieprzychylności ku polonizmowi. Jako mały komentarz do rysu tej osobistości dodać należy, że Freitag jest rodem szlązak, syn Piątka; dziś jednak wyzuwszy się ze wszystkiego, co rodzime, aż do nazwiska, na wskroś zniemczony, jest bardziej niemcem, jak każdy prawy syn Giermanii. Ale... sit ei vita levis.

[6]) Wydany na żądanie księdza Krypaskiego Feria 4-ta post Festum S. Luciæ Virginis et Martyris proxima, A. D. 1722,—a zatym bez mała w pół roku po rozsądzeniu sprawy i wydaniu wyroku.

[7]) Vadjum Capitaneate wynosiło grzywien 120, grzywna zaś, jakkolwiek podług stopy menniczej wynosiła wówczas złp. 80, wszakże w karach sądowych rachowano ją zł. 1 gr. 18.

Komedyja, o której mówię, osnuta na tle stosunków niemieckich gazeciarzy, charakteryzuje obrazowo zakulisowe sprężyny działalności i wzajemne intrygi koteryjne kierowników miejscowej opinii publicznej. Engelhardt przedstawia tutaj rolę kupca winnego i wyborcę, imieniem „Piepenbrink'a“. Grą swoją przypomina naszego wybornego nieraz, Ostrowskiego.

W teatrach ogródkowych dobór grających jest dosyć mizerny (z nielicznym wyjątkiem); ale zato taniość spektaklów bezprzykładna: od $12^{1}/_{2}$ Ngr., a najwyżej od 15 Ngr. (Reserwirter Platz) aż do 3 Ngr (Parterre), czyli od 3 złp. do 18 gr. pols. włącznie, możesz się tam fetować zarówno operami Meyerbeera jak Offenbacha, dramatami Szekspira, Szyllera, jak i płodami minorum fratrum, które oni nazywają „Posse“, a my farsami.

Z tych ostatnich wspomnę tu o jednej, napisanej z powodu zamachu na życie Bismarcka. Wiadomo, jak wypadek ten poruszył wszystkie umysły w całych Niemczech i wielu innych krajach Europy. W Lipsku wieczorem dnia tego wyszły nadzwyczajne dodatki do pism, obwieszczające nadesłany z Kissingen telegram. Na drugi dzień w oknach sklepów powywieszano wszelkiego gatunku i formatu portrety Żelaznego księcia, a następnie przygotowano specyjalne *ad hoc* wizerunki, opatrzone jego własnemi, po zamachu wyrzeczonemi słowy: „Zamach dokonany nie dotyczy mojej osoby, ale spraw, którym całe swe poświęciłem życie, t. j. jedności, wolności i niepodległości Niemiec“ (Einheit, Freiheit und Unabhängigkeit Deutschland's). Rozliczne stronnictwa socyjalno-polityczne przy namiętnym komentowaniu sprawy zamachu w bardzo jaskrawych uwydatniały się barwach.

Spoza miejscowych organów wiedeński feudalno-klerykalny „Vaterland“, podając szczegóły o sprawcy zamachu, nie omieszkał zarazem uczynić waryjatami mieszkańców całej wsi, z której Kulman miał pochodzić. Komplement ten oryginalnej „logiki“ wyrażony był krótko: „Tym sprawcą zamachu (Attentäter) jest wiejski wyrostek z Magdeburga. *A więc* prawdopodobnie obłąkaniec“.—„Also wahrscheinlich ein Irrsinniger“.—Przy tak gorączkowym nastrojeniu umysłów nic dziwnego, że i muza natchnęła kilku naraz „poetów“ do ujęcia w ramy „poetyczne“ samego zamachu. Najwcześniej sztukę taką dla sceny sporządził niejaki von Trotha, tak, że we dwa tygodnie po zamachu publika lipska oglądała we wsi Plagwitz w „Viktoria-Theater“ widowisko p. t. „Zamach na Bismarcka, 13 lipca 1874“ (Das Attentat auf Bismarck am 13 Juli 1874 & Allegorisches Lebensbild in 1 Act).) W obrazku tym autor zamierzał przedstawić widzom jasno, jak na dłoni, że zamach na księcia jest robotą czysto jezuicką, której ślepym narzędziem stał się bednarczyk Kulmann. Oprócz tedy dwu głównych osób Bismarcka i Kulmana wprowadza autor na scenę 3-ch ojców (Pater Eusebius, pater Crisostomi i pater Crispin), którzy kierują główną akcyją dramatu i którym gorąca sprawa spiskowania nie przeszkadza wcale umizgać się do pięknej „Kathi“, młodej żony zaokrąglonego gospodarza domu w Kissingen. Wystrzał za sceną oznajmia wreszcie widzom fakt dokonanej zbrodni.

Oprócz znaczenia, jakie dziś Lipsk posiada dla wewnętrznego handlu niemieckiego i niemieckiej uczoności, jest on także, jak wiadomo, miejscem wsławionym w historyi wojen napoleońskich. Po zaciętych bitwach pod Budyszynem (Bautzen) i Dreznem 1813 r., gdzie szala zwycięstwa przechyliła się jeszcze na stronę francuską, przyszło z kolei w październiku tegoż roku do pamiętnej trzydniowej „bitwy narodów“ pod Lipskiem. W północnej stronie miasta, na przedłużeniu ulicy Blücherstrasse stoi dotąd przy szosie słup kamienny z napisem niemieckim: „Bitwa w 1813 r.—Generał Dąbrowski z 4-ma tysiącami“. Na miejscu, gdzie wrzała straszna walka, wznoszą się dziś murowane domy wioski „Gohlis“, połączonej z miastem konną koleją i której „Franzius-Theater“ codziennie ściąga tam licznych lipskich mieszkańców. Niemniej olbrzymią była walka ze strony południowej na polach wsi Koniewice, gdzie przechodzień ogląda dziś pomnik Napoleona I, a po drugiej stronie szosy wytkniętą przez pole ulicę i świeżo zaprowadzone latarnie gazowe.

Miejsce to, w którym sam bohater z całą potęgą swego wojennego talentu i wodzowie tacy, jak Ney, Murat, Poniatowski i inni nie zdołali już pokonać wojsk sprzymierzonych, stało się grobem cesarstwa francuskiego. Wówczas to Poniatowski, skutkiem przedwczesnego zerwania mostu na Elstrze, znalazł śmierć w nurtach tej rzeki. Dziś bohatera przypomina przechodniowi przeprowadzona w bliskości tego miejsca ulica „Poniatowski-Strasse“; a nadto pomnik jego w kształcie wielkiego sarkofagu na rogu sąsiedniej „Lessing-Strasse“, na nim z jednej strony nazwisko księcia, a z drugiej proste słowa: „poległ z chwałą 18 Octobra 1813 r“. Pomnik ten ustawiony jest w ogródku, przy domu, za sztachetkami, widziany z ulicy, utrzymany bardzo porządnie, otoczony drzewami, mnóstwem kwiatów i obficie ścielącym się u stóp jego bluszczem zielonym. Obok przy wejściu zawieszona rączka od dzwonka z napisem „klingel zum Poniatowsky's Denkmal“.

Na zakończenie przydługiego już listu dzisiejszego dorzucę jeszcze parę rysów zewnętrznej fizyjonomii miasta. Lipsk, pomimo stutysiącznej przeszło ludności, jest miastem spokojnym; gwaru i ruchu na ulicy nie wiele. Wielkie meklemburskie konie, przybrane w futerały płócienne na uszach (moda miejscowa) prowadzą langsam olbrzymie wozy z pakami, cegłą, węglami i rozlicznym towarem. Tak zwanej złotej młodzieży, rozjeżdżającej się z nudów, i pasorzytów wszelkiego rodzaju niedostatek rażący. Żebraka przez kilka tygodni nie widziałem żadnego. Porządek, systematyczność i pracę znać wszędzie. Mnóstwo buduje się domów, ulice nowe powstają, miasto rozszerza się i ludność wzrasta.—Sasi pod względem charakteru mają wiele podobieństwa do innych niemców, ale także posiadają pewne, sobie tylko właściwe cechy. Wogóle są łagodniejszego usposobienia i od berlińskich prusaków przyjemniejsi. Jakoś znać na nich, że są ściślej i dawniej z cywilizacyją zbratani.

Życie tu dla każdego, co chciałby się zająć nauką, może stać się bardzo przyjemnym; środków do nauki i ludzi uczonych nie brak. Tym też głównie Niemcy stoją, a nam tego głównie brakowało i dziś brakuje.

Ad. Ant. Kryński.

ODPOWIEDZI.

P. *Erazmowi Szpasz...* Żądane braki powtórnie posyłamy. Prosimy pana i wszystkich, wrazie nie otrzymania któregokolwiek numeru natychmiast reklamować.

P. *Stokalskiemu* w Petersburgu. Nr. 29, 35 i 37, wysyłamy powtórnie.

Dr. *Zdańskiemu* w Pawłowym Siele. Początek źródeł Nilu posyłamy powtórnie

P. *Świderskiemu* w Grodnie. Opiekuna Domow. wysyłaliśmy regularnie od początku b. r. do Nr. 31 do Kobrynia, pani Maryi Świderskiej, poczym w skutek żądania tejże p. Świderskiej, zmieniliśmy adres na imie p. Świderskiego Kazimierza w Grodnie, gdzie od Nr. 32 ciągle pismo „Opiekun” wysyłanym bywa; raczy pan przeto zażądać brakujących Nr. w Kobryniu i Grodnie.

P. Dąb. w Kijowie. Artykuł o mowie p. Dz. przesłaliśmy Red. Bibl. War. — Korespondencyja z Kijowa będzie drukowaną w *Niwie*. Uprzejmie dziękujemy za życzliwość i prosimy o pamięć. Redakcyja Niwy odpowiadała już kilkakrotnie przez pośrednictwo osób trzecich nie znając pańskiego adresu—między innemi w liście do p. Neu.

P. Ejsmontowi. Wszystkie życzenia pańskie spełniamy.

P. A. Z. Artykuł będzie drukowany.

Autorowi „Przypadkowej podróży“ Dziękujemy prosimy tylko o cierpliwość.

Autorowi Komedyi „Zaćmienie“. Praca pańska drukowaną nie będzie i jest do zwrotu w redakcyi.

P. Golisz, w Kiszeniewie Opiekun stosownie do życzenia pańskiego jest regularnie wysyłany pod adresem pani Wiranowskiej. Druk korespondencyi z Besarabii: musieliśmy wstrzymać i jeśli się ukaże to tylko w wyjątkach. W każdym razie uprzejmie dziękujemy.

P. Wojciulewiczowi Reklamacyją przesłaliśmy do składu głównego, gdzie mają spełnić życzenie pańskie co do zamiany.

P. Szpaczyńskiemu w Kamieńcu podolskim adres zmieniliśmy Nr. brakujące 26, 28, 29, 31, 32 po raz drugi posłaliśmy—nie pojmujemy nawet co znaczy ta liczba N-rów jeden po drugim nie dochodzących—możemy tylko pana zapewnić iż każdy z tych Nrów. był w swym czasie wysłanym. T. VI Wychowania t. j. Geografija była wysłaną.—Źródła Nilu wyczerpane.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.